

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Lwów dnia 5. Stycznia 1869. **1.**

Początek chrześciaństwa w Polsce.

Było to w roku 965. podczas panowania Mieczysława I., gdy wiara chrześciańska — zaprowadzona przez św. apostołów Cyryla i Metodego w Morawii — przez świątobliwych pustelników zaczęła wnikać i do Polski naówczas jeszcze pogańskiej.

Mieczysław nie mając potomstwa, pomimo rozgłośnej sławy smucił się nie mało, że nie ma następcy; wówczas doradzili mu pustelnicy, aby pojął za małżonkę chrześciankę, a zapewne za Bożą łaską doczeka się potomstwa; i wskazali mu Dobrówkę czyli Dąbrówkę, córkę księcia czeskiego Bolesława. Mieczysław wysłał przeto do Czech posłów, aby prosili dlań o rękę księżniczki. Książe czeski przyrzekł dać córkę Mieczysławowi za żonę pod warunkiem, jeżeli zostanie chrześcianinem, co gdy posłowie w imieniu swego monarchy przyrzekli dopełnić, księżniczka z licznym dworem wyruszyła w drogę do Polski.

Przybyła Dąbrówka do Gniezna, ówczesnej stolicy Polski, gdzie ją powitał mile Mieczysław, *) i zaraz na drugi dzień przyjął chrzest święty z rąk czeskiego kapłana Bohowida, a razem z nim siostra jego białakniegini czyli Adelaida **) i wielu możnych panów i rycerzów.

Skoro książe stał się chrześcianinem, wtedy i naród poszedł za jego przykładem. Bez krwi rozlewu przyjęli Polacy światło prawdziwej wiary, nie tak jak w innych krajach, gdzie mordowano tysiącami wyznawców Chrystusa. — Dowodzi to, iż naród nasz był i jest łagodnym i chętnie słuchającym głosu prawdy. — Runęły pogańskie bożyszcza, a natomiast krzyż Chrystusów zapanował na polskiej ziemi. W krótce liczne świątynie wzniosły się w kraju, a w Poznaniu założono pierwsze biskupstwo, i odtąd Polska wierna Chrystusowi, przebyła różne szczęśliwe i smutne koleje, i przy pomocy krzyża i tej potężnej a wielkiej w niego wiary, doczeka się lepszej i szczęśliwszej doli.

Po zgonie Mieczysława I. w roku 992 wstąpił na tron polski syn jego Bolesław, dla wielkich dzieł i zasług Wielkim oraz i Chrobrym czyli krzepkim, dzielnym, walecznym zwany. Nieodrodnym był on synem Mieczysława i Dąbrówki. — Wstępując w ślady pobożnych rodzic[illegible] starał się przedewszystkiem o utwierdzenie w Polsce chrześcia[illegible] w tym celu zakładał biskupstwa, budował kościoły i klasztory [illegible] rzeniał resztki pogaństwa.

Mała była Polska za Mieczysława I., Bolesław Wielki roz[illegible] szeroko; nie zabierał on jednakże obcym narodom ziemi, al[illegible] jedno rozprószone plemiona słowiańskie, które nie połączone w jednoś[illegible] poszłyby w rozsypkę. Daleko po za Kraków rozszerzył Bolesław granice Polski, bo część północnych Węgier zamieszkałych przez Słowian i dzi-

---

*) Przyjazd Dąbrówki do Gniezna, opisuie jeden z naszych kronikarzy: „Miasto przybrało wesołą postać; tłumy ludu w świątecznych szatach otaczały poczet wojowników uzbrojonych w łuki i kołczany, w środku zaś pocztu jechał na pięknym koniu w przepysznem ubraniu Mieczysław. Wszyscy dążyli za miasto, gdzie z oddalenia kłęby kurzu zwiastowały nadjeżdżający hufiec rycerstwa. Zaledwie dojrzano go, podniosły się okrzyki: „Otóż jedzie, jedzie księżna małżonka naszego ukochanego Pana... a witajże! witaj nam miłościwa Pani! Bądź nam księżną! Żyj nam długo i pozostaw pamiątkę rodu drogiego dla nas Niech żyje Dąbrówka! niech żyje!“... wołano zewsząd. Mieczysław wyprzedził wszystkich, i szybkim lotem zmierzał niecierpliwie ku jadącej karocy otoczonej pocztem wojowników. — Dąbrówka nie była już w pierwszej młodości, ale pełna łagodności i dobroci, zresztą cicha i pobożna ze łzami w oczach patrzyła na tłumy cisnące się ku niej“.

**) Jak z Czech do Polski za sprawą księżniczki Dąbrówki zawitało chrześciaństwo, tak z Polski do Węgier za sprawą polskiej księżniczki Adelaidy, siostry Mieczysława I. przeniosła się wiara chrześciańska. Panował podówczas w Węgrzech książe Gejza. Ten prosił o rękę Adelaidy Pobożna polska dziewica postanowiła zostać jego żoną, choć był poganinem, w nadziei, że go pozyska wraz z narodem kościołowi Chrystusa. I stało się tak, bo Gejza przyjął wraz z węgierskim narodem chrześciaństwo. — Synem tej naszej polskiej księżniczki był św. Szczepan czyli Stefan, pierwszy król węgierski, który dokonał dzieła rozpoczętego przez rodziców, t. j. utwierdził w Węgrzech chrześciańską wiarę, za co między Świętych pańskich policzony został.



Mieczysław I. i Bolesław Chrobry.

siejszą Morawę przyłączył do swego państwa, zaś na północ zajął pruską krainę nad Bałtykiem, a ku zachodowi połączył z Polską znaczną część kraju słowiańskiego nad Łabą i Salą (w dzisiejszej Saksonii) położoną. I na wschód rozszerzył Bolesław granice państwa, docierając zwycięzko aż po Dniepr. Tak spotężniała Polska na wewnątrz i stała się straszną dla nieprzyjaciół.

Umarł Bolesław w Poznaniu r. 1025, gdzie jego i Mieczysława I. popioły spoczywają w katedrze w kaplicy zwanej złotą czyli królewską.

Tam też wznoszą się dwa wielkie posągi, z których wierną podobiznę przedstawia oboczny obrazek. Jeden z nich przedstawia Mieczysława, a drugi Bolesława. Mieczysław wskazuje ręką na krzyż, na znak, że chrześciaństwo zaprowadził, a Bolesław oparł na mieczu rękę, bo mieczem zasłaniał Polskę i bił potężnie zawistnych jej wrogów.

Dzień, noc i rok.

Po dniu następuje noc, po nocy dzień i ta ciągła przemiana światła i ciemności odbywa się jednakim porządkiem od stworzenia ziemi. — Zapytani o to, dla czego jest dzień? odpowiedzielibyście zapewne, iż dlatego, że słońce weszło; a dla czego jest noc?., dlatego, że słońce zaszło. — Prawda, że światło to sprawujące dzień, pochodzi od słońca, którego znowu brak sprawia noc; w tem się wszakże mylicie, a raczej mylą nas zmysły nasze, iż przedstawiają nam pozorny bieg słońca, które rzeczywiście dla ziemi naszej jest nieruchome. Warto, abyście mieć mogli wyrazistsze pojęcie o tych przemianach dnia i nocy, co są tak zwyczajne, a których przyczyny są do zrozumienia nietrudne. Sprobujemy przeto kochane dziatki wytłumaczyć wam takowe, w nadziei, że je zrozumiecie.

Kiedy stojąc na podwórzu, spojrzycie w górę, ujrzycie nad sobą w około błękitny przestwór, który pospolicie niebem nazywamy, a który zdaje się być wklęsłem i gdzieś daleko łączącym się z ziemią sklepieniem. Otóż najprzód wiedzieć macie, że ten przestwór błękitny nie jest niebem w religijnem słowa tego znaczeniu, ale jest to pewna przestrzeń wypełniona powietrzem, a która stanowi tak zwaną ziemską atmosferę. Poza tą ziemską atmosferą jest próżnia bez końca i miary, a w pośród niej zawieszone są rozliczne światy, widzialne naszemu oku w postaci słońca, gwiazd i księżyca.

Patrząc po ziemi, zdaje się, że ta błękitna powłoka łączy się z nią, to jest, że jej brzegi stykają się naokoło z powierzchnią ziemi; idąc wszakże w którymbądź kierunku, przekonamy się, iż punkta te zetknięcia coraz się oddalają, z przeciwnej zaś strony zbliżać się zdają, co pochodzi z tąd, iż siła naszego wzroku jest ograniczoną i tylko pewną przestrzeń ogarnąć może, poza którą tworzy się dla niego granica, zdająca się być zamknięciem niebieskiego sklepienia. Przestrzeń przystępna dla naszego oka, zowie się widnokresem albo widnokręgiem.

Wiedząc już, że ten błękit nie jest niebem, bo gdzie jest niebo, to dla ludzkiego oka jest zakrytem; że stanowi on ziemską atmosferę, poza którą jest próżnia bez końca i miary, przychodzimy do przekonania, że ziemia nasza zawieszoną jest w przestrzeni bez żadnych podpór. I tąk jest rzeczywiście, iż ziemia krąży w przestrzeni, a utrzymuje ją w takowej siła przez Stwórcę i Pana wszech rzeczy nadana.

Dawniej sądzono, że ziemia stoi w miejscu, a zaś słońce, księżyc i gwiazdy krążą około niej; ale znalazł się uczony człowiek nazwizsiem Kopernik, polak rodem, który w skutek licznych prac i dociekań wyrachował, że słońce stoi w miejscu, a ziemia natomiast krąży w około niego.

Z takich wyrachowań wiadômem jest, że od ziemi do słońca jest przeszło $20^1/_2$ milionów mil, że objętość słońca jest blizko $1^1/_2$ miliona razy większa od objętości ziemi, że księżyc od ziemi jest oddalony na 52 tysięcy mil, że wielkość jego jest mniejsza od wielkości ziemi 50 razy, i że są gwiazdy odległe na miliony milionów mil, a wszystkie pomieszczone w tej nieskończonej próżni, która nam patrzącym na nią przez zafarbowaną ziemską atmosferę, ogromną błękitną przestrzenią być się wydaje.

Czytając to, niejeden może z was się zapytać, a zkąd to ludzie tak wymierzyć mogli, kiedy jeszcze nikt z łańcuchem mierniczym, ani też z sążniem po powietrzu do słońca drogi nie odbył i odbyć nie mógł; dla czego słońce ma być tak bardzo większe od ziemi, kiedy ziemi wzrokiem objąć nie można a słońce całe widzimy?

Co się tyczy tego ostatniego zarzutu, to o tem łatwo sami przekonać się możecie. Jesteście naprzykład przed kościołem blizko; widzicie dobrze, jak on jest dużym budynkiem; odjedziecie od niego na ćwierć mili, już wam się daleko mniejszym wyda z tej odległości, a odjedziecie dalej, zdawać się wam będzie jeszcze mniejszym — i tak coraz bardziej, choćby to było na najrówniejszej płaszczyznie; w miarę oddalania się waszego będzie się pomniejszał, aż w końcu zniknie wam z oczów. Tak samo i każdy przedmiot mniejszym się wyda, im dalej będzie od nas; z tąd też i słońce małem się wydaje, że tak bardzo odległe jest od ziemi. Co zaś do zarzutu, kto to wszystko tak zmierzył, to wam na to odpowiemy, że są do tego takie narzędzia i przyrządy ze szkłami powiększającemi a zbliżającemi i rozmaitemi miarami, iż za ich pomocą można towszystko dokłaknie wymierzyć i wyrachować. Temu powiedzeniu moglibyście jeszcze nie wierzyć, ale pewno uwierzycie i przyznacie, że tak jest, gdy zwrócicie waszą uwagę na zaćmienia słońca, które przytrafiają się prawie co roku. Zwykle są one naprzód zapowiedziane, i to z taką dokładnością, że wiedzieć możemy, o której godzinie, minucie i sekundzie ono nastąpi. Kiedy więc takie drobnostkowe wyrachowanie sprawdza się, chociaż tam w górze nikt za tem ani z miarą, ani na wywiady nie lata, muszą więc i owe narzędzia być dobre i nauka prawdziwa.

Z tego, co wam dotąd powiedziano, wiecie, że w przestrzeni niemającej granic, mieści się ogromne słońce, a w około niego krążą rozmaite planety, między któremi ziemia nasza bardzo skromne zajmuje miejsce.

Dok. n.

Sierotki.

Wieczorem co dzień o jednej dobie,
Na bliski biegły pagórek dziatki;
I tęskne piosnki śpiewały sobie:
„Nie wrócił tata, — spieszmy do matki“!

O matko droga, matko ty miła!
Powiedź gdzie tatko się nasz obraca;
Tyżeś nam jeszcze wczoraj mówiła,
Że on powróci, — czemuż nie wraca?

Matka biedna ociera łez strugi,
Żal jej nieda wymówić i słowa.
Upłynął miesiąc jeden i drugi —
Bóg niech ojca choć dla nas uchowa!

Ojciec w dalekie pociągnął strony
Na rzewne jęki drogiej ojczyzny,
By bronić jej odwieczne zagony —
Legnąć za nią, lub odebrać blizny.

Niech się więc dzieje dziś boska wola,
Stwórca losami ludzkiemi rządzi,
Jemu jest znana nasza niedola;
Jemu kto ufa — nigdy nie zbłądzi!

Bezbronny niech do modlitwy spieszy,
Modlitwa nam odwróci gniew Boga;
Bóg nas w niedoli naszej pocieszy,
Rozkuje więzy — poskromi wroga.

Więc padnijcie na kolana dziatki,
Łzą i skruchą zniżcie swoje czoła;
Do Częstochowskiej westchnijcie Matki:
Ona sieroctwo osłodzić zdoła.

Matka rzekła: a małe dziecięta
Biorąc do serca jej słowa szczerze,
Składają pobożnie swe rączęta —
Wieczorne odmawiają pacierze.

* * *

Minęło dni wiele — a rodzina
Biedna, myśląc ciągle o powrocie
Swego ojca, prawie co godzina
W łzawej jego czekała tęsknocie.

Wielu wróciło w swoje zagrody.
Czy laur ich młode przyozdobił lata?
O nie! — im tylko cichej nagrody
Spłynęła łza przyjaciela, brata.

Łza szczęsna, co ranę duszy koi,
Łza, co z grobu poległych trysnęła,
Dla której zrzekli się swych podwoi —
Ta łza powtórnie w dom ich przyjęła. —

Już powracają w rodzinne strzechy,
I co najdroższe unosząc z prądu,
Nadzieję na kiedyś, te pociechy
Co walka im nie wzięła do grobu. —

W tem od pola, mknie wojownik blady.
Kita ułańska powiewa składnie,
Choć na nim widać boleści ślady,
Pędzi co sił starczy, – mdleje... padnie...

I czemuż tak nagle ustał w biegu?
On biegł tak chyżo nie ceniąc życie;
Przedwcześnie stanął u śmierci brzegu,
Choć tak kochał kraj, żonę i dziecię.

Z pola walki uniosł ranę srogą;
I dumny męztwem i bolem zdjęty,
Szukał u rodziny ulgę błogą —
Lecz spoczął w drodze męczennik święty! —

I garstka przyjaciół wspólnej wyprawy
Rzuciła kilka mu łez pamięci,
I wetknęła krzyż na grób szarawy,
Krzyż dębowy, co boleść nam święci.

I znów wieczorem o jednej dobie,
Na ojca mogiłę biegły dziatki,
I rzewnie płacząc na jego grobie,
Stroiły mogiłę w wonne kwiatki.

I. Zygm. D.

Samojedzi.

Samojedzi są narodem szczepu fińskiego, mieszkającym na samej północy Rosji europejskiej, pomiędzy wielkiemi trzęsawiskami od ujścia rzeki Mezeni w gubernji Archangielskiej, aż do rzeki Jenissej w Syberji. Już w XI wieku znani byli pod dzisiejszą nazwą Jugory, jak o tem wspomina najdawniejszy latopisiec ruski Nestor. Jugorja była to późniejsza prowincja Dźwinska, należąca do Nowogrodzian. Po upadku Nowogrodu, wszystkie jego kraje, a wraz z niemi i samojedzka ziemia do państwa moskiewskiego przyłączone zostały. — Samojedzi dzielą się na kilka pokoleń, mianowicie na Iżemców, Kajbałów, Mutorów i Sojetów, w niczem prawie od siebie nie odróżniających się. Ludność ich przenosi 70,000 głów. Po większej części wyznają religję pogańską i trudnią się wyłącznie hodowaniem reniferów. Chrześcian pomiędzy nimi jest bardzo mało. Są oni wzrostu niskiego, ramiona mają szerokie, nogi krótkie, twarz okrągłą i płaską, oczy wązkie, włos czarny a brodę rzadką. Z pozoru szorstcy, wejrzenia ponurego i przejmującego, lecz w rzeczy samej łagodni, lubiący spokój i uczciwość. Nie cierpią kłótni i zwady, chociaż zawsze prawie uzbrojeni są w łuk i strzały, włócznie albo nóż; niektórzy nawet posiadają broń palną od Rosjan nabytą. Język Samojedów jest bardzo ubogi, twardy jeszcze i niewykształcony, a o książkach i piśmiennictwie prawie żadnego nie mają wyobrażenia, chociaż archimandryta Benjamin napisał dla nich gramatykę samojedzką. Mieszkania Samojedów podobne są zupełnie do jurt Kałmuckich; nazywają je miakan. Ubierają się powszechnie w same tylko skóry reniferów, a za pokarm używają mięsa z tychże zwierząt i ryb; lubią także bardzo tłuszcz z morskich zwierząt. Chleba sami nie pieką, ale kupują go od Rosjan, jako też wódkę i tytoń, który zwykle żują.

Odznaczającem się zajęciem Samojedów jest myśliwstwo, i rzeczywiście w tej sztuce są oni wybornymi. Futrami z białych niedźwiedzi prowadzą obszerny handel, koncentrujący się szczególniej w mieście Obdorsku.

W ogóle mówiąc, brak jeszcze pomiędzy nimi promieni cywilizacji, i długo jeszcze czekać, nim ona tam zabłyśnie i swem ożywczem światłem rozprószy tak bałwochwalskie przesądy jak i przyłączy ich do ogólnej rodziny ludów postępujących naprzód przy pochodni nauki i prawdy.

Szczery Antoś.

„Antosiu!" zawołała matka na małego chłopczynę — „oto koszyczek jabłek; zanieś je babci; a te dwa jabłka dla ciebie." — Odebrane dwa śliczne jabłuszka włożył Antoś do kieszeni i poszedł.

Wchodząc do domu babuni, zawołał z radością: „Babciu, babciu! oto jabłka od mamy”— a wyjąwszy swoje dwa z kieszeni, dodał: „a te od Antosia.“

Staruszka ucałowała swego wnuczka, i wyszukawszy piękny obrazek, udarowała go nim za ofiarowane jej jabłuszka.

Dobra Zosia.

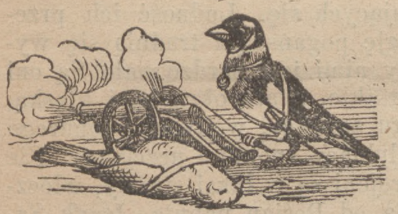
Mała Zosia zaziębiwszy się, dostała mocnego kaszlu. Matka zgotowała jej ziółek, ale ziółka były gorżkie. Było matce żal Zosi, że takie gorzkie ziółka pić miała, więc mówi do małej dziewczynki; „Moja Zosiu, niech ziółeczka przestygną, a potem je na jeden raz wypijesz, to wcale nie będziesz wiedzieć, czy są gorżkie. Uczyń to moje dziecię, a będziesz zdrową“. Po tych słowach wyszła matka do kuchni

Zosia słuchając mamy, przystąpiła do stołu, wzięła kubek do ręki i wypiła prędko zgotowane ziółka, przyczem się troszkę skrzywiła i buzię otarła.

Kiedy matka przyszła do pokoju, uradowana Zosia zawołała: „Mamo! już ziółek niema, już je wypiłam, jak mama sobie życzyła“.

Dobrą była Zosia, bo jak widzicie, nie chciała mamie sprawić przykrości.

Kanarek.



Piękny ten ptaszek pochodzi z wysp kanaryjskich, i dla tego nazwano go kanarkiem. U nas są kanarki białe i żółte, lecz tam, gdzie one dziko żyją, mają szaro-zielone piórka.

Pomimo że z natury pięknie śpiewa, kanarek przyjmuje z łatwością tony innych ptaszków, a nawet melodyi przegrywających mu często na pozytywce. Prócz tego da się ułożyć i do innych sztuczek: odbierać cukier z ust, wciągać sobie do klatki pożywienie, składać litery z wymówionego słowa, strzelać z małej armatki, udawać nieżywego i t. p. — Na powyższym obrazku widzicie, jak kanarek z szabelką przy boku, ujętym nóżką lontem zapala armatkę, gdy drugi na wystrzał z niej upada i udaje nieżywego.

ROZMAITOŚCI.

— W Kluczborku w Prusach Zachodnich, tej jesieni złożono do grobu zwłoki ucznia wyższej szkoły obywatelskiej, sieroty nadzwyczajnych zdolności a przytem bardzo skromnej, którego śmierć współuczniowie spowodowali. Że był mały i słaby, to go ciż często popychali. Tak się stało 4. października: pewien trzecioklasista uchwycił nieboszczyka, rzucił go najprzód na ławkę a potem na podłogę i ukląknął mu na brzuch. Wieczorem tego samego dnia sierota zachorował, a w kilka dni pomimo pomocy lekarskiej umarł. Chory widząc się bliskiej śmierci, prosił najprzód Pana Boga o życie, potem przełożonego, aby krzywdzicielom powiedziano, iż im odpuszcza ich winę. — Chcąc się przekonać o przyczynie śmierci, lekarz otworzył ciało zmarłego i znalazł kiszkę w dwóch miejscach pękniętą, oprócz tego żółć wszystką wylaną.

Przesełając 1. numer Opiekuna, administracya uprasza o rychłe nadesłanie przedpłaty (3 złr. całorocznie albo 1½ złr. półrocznie) gdyż inaczej nastąpiłaby przerwa w przeselce tego pisemka. — Do tego numeru dołącza się 1sza lekcya języka węgierskiego.

Wydawca i odpowiedz: redaktor **K. Stupnicki.** Z drukarni krajowej M. F. Poremby.